

Aleksander Dworkin

Główne cechy sekt totalitarnych

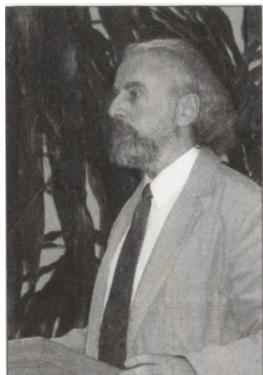
Elpis 7/11/12, 99-108

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

GLÓWNE CECHY SEKT TOTALITARNYCH



Specjaliści w dziedzinie sekt wyróżniają cztery następujące oznaki totalitarnych sekt: obecność lidera (guru) – organizacja – metoda – „rozdarcie ezoteryczne”.

1. Obecność lidera (guru)

Jeśli religię (w jej autentycznym sensie) charakteryzuje dążenie do związku z Bogiem, to w sekcie wszystko zaczyna się od lidera i na nim się kończy, wszystko odnosi się do niego. Żadnego związku z Bogiem (jakim sekciarze go sobie wyobrażają) poza liderem w sekcie nie ma i nie może być. Taką rolę gra guru w prawie każdej sekcie. Wiele sekt wraz ze śmiercią guru rozpada się, a jeśli rozpad nie następuje, to albo pojawia się guru-następca (przypomnijmy sobie hasło „Stalin to Lenin dzisiaj”), albo sama organizacja przejmuje jego rolę. Wraz ze wzrostem organizacji przy guru pojawia się wielu pomocników, „bliskich osób”, którzy pełnią rolę „małych guru” dla szeregowych sekciarzy. Tego typu piramidalna struktura zabezpiecza możliwość ścisłej kontroli i jednolitej organizacji.

Aby nie być gołosłownym, zacytuję wypowiedź o roli guru z programowej książki wyznawców ruchu Hare Kriszna. Poniższe słowa wypowiedzi uczeń, leżąc u nóg góry i wbijając nos w jego stopy:

„Ty jesteś moim duchowym słońcem, a ja nic nie warta iskierką Twojego jaśnienia. Ty jesteś moim panem, a ja jestem Twoim wiecznym sługą. Nektar Twoich lotosowych stóp upija wszystkie moje zmysły i mam nadzieję jedynie w bezgranicznej słodyczy Twojego świętego Imienia. Cóż ja, upadły, mogę powiedzieć według swego własnego rozumie-

nia? Jestem tutaj jedynie w tym celu, żeby spełniać Twoją wolę. Doświadczam wielkiego zadowolenia, wygłaszając słowa, które Ty włożyś w moje usta. *Przy tym nie będę nawet zastanawiał się nad tym, czy są one słuszne, czy też nie*” (kursywa A. D.)¹.

Ostatnie zdanie jest bardzo charakterystyczne: w odróżnieniu od kanonów prawosławnych, podkreślających, że posłuszeństwo powinno być świadome i kończy się tam, gdzie zaczyna się grzech, herezja lub jakiegokolwiek odejście od nauki Kościoła bądź jego praktyki, sekta stawia za wzór ślepe podporządkowanie się guru i oddawanie mu czci jak bogu, co zasadniczo różni się od prawosławnego kierownictwa duchowego, które zawsze dąży do prowadzenie wiernego do Boga, pomagania mu w dziele zbawiania duszy, przygotowania do życia wiecznego. Dla kontrastu przypomnę wypowiedź założyciela ruchu Kriszny, Bhaktivedantę Swami Prabhupadę: „Jeśli macie problemy z Bogiem, pomoc może wam tylko guru. Jeśli natomiast macie problemy z guru, nikt już wam nie może pomóc”.

Tymczasem dążenie do znalezienia Boga bliskiego, zrozumiałego, widzialnego i odczuwalnego, który wzięłby na siebie nieznośnie brzemię wolności i ciągłego dokonywania wyborów, jest jedną z głównych pokus upadłej ludzkości. W tym sensie trzeba podkreślić, że nastroje sekciarskie nie są wcale obowiązkowo cechą wyłącznie członków organizacji sekciarskich, gdyż można się z nimi spotkać w otoczeniu gwiazdy muzyki pop, w kolektywie robotniczym, a nawet w parafii prawosławnej.

Kiedy dama z tak zwanej „reformatorskiej”, „postępowo-misyjnej” wspólnoty mówi, że „Nie znam żadnych biskupów. Znam mojego proboszcza – ojca Jerzego – i więcej nikt nie jest mi potrzebny” – to ze smutkiem zmuszeni jesteśmy skonstatować, że mamy do czynienia z konkretnym przejawem mentalności sekciarskiej. Na niej bazuje dość popularny w dzisiejszym życiu cerkiewnym fenomen tak zwanych „młodych starców”. Oczywiście, w naszym Kościele te deformacje są zjawiskami peryferyjnymi, osądzanymi przez kanony i zwierzchność kościelną, natomiast w sektach totalitarnych są one normą i wzorem, stanowią podstawę ich istnienia.

W tym sensie zbadanie teorii i praktyki sekciarskiej może być pożyteczne dla nas samych, gdyż będziemy mogli lepiej diagnozować te de-

¹ Bhaktiwinoda Takur, *Szri Charinama Czintamani*, Bombay b. r. w., s. 2.

formacje, które przenikają z tego świata do Kościoła prawosławnego.

2. Organizacja

Organizacja sekciarska nie jest organizacją religijną w tej postaci, jak zwykle to sobie wyobrażamy. Jeśli już ją z czymś porównywać, to najbardziej przypomina ona mafię lub kadrową partię typu leninowskiego – zaciśniętą „w jedną ogromną pięść”, z żelazną dyscypliną i bezwarunkowym podporządkowaniem, z określonym ukierunkowaniem na opanowanie podstawowych instytucji (poczta, telefon, telegraf – w danym wypadku, oczywiście, w sensie przenośnym) w celu opanowania najpierw jednego kraju, a potem całego świata.

Zauważmy, że totalitaryzm religijny jest jedną z części składowych totalitaryzmu politycznego. Okultystyczne korzenie nazizmu niemieckiego dla nikogo dzisiaj nie są już tajemnicą, a z szeregu publikacji, które ukazały się w ostatnich latach, dowiedzieliśmy się wiele o związkach bolszewików z Rerichami² oraz innymi nauczycielami okultystycznymi i grupami. Póki co, mało jeszcze wiemy o mrocznej postaci ezoterycznego guru okultystów Gięorgija Gurdżijewa³, który prawdopodobnie był związany z nazistami i z komunistami (w każdym bądź razie on sam chwalił się, że dyryguje i Hitlerem, i Stalinem).

Te dwie totalitarne sekty – nazistowska i komunistyczna – zdobyły władzę. Zdecydowana większość sekt totalitarnych, działających w Rosji, jest nie mniej aktywna, niż naziści i komuniści, dążąc do totalnej kontroli nad światem, do panowania nad światem. W praktyce każda sekta ma swoje plany zdobycia władzy nad światem i chociaż brzmi to nieprawdopodobnie, istnieje także pewien schemat idealnego porządku, który chcą one zaprowadzić w wypadku zdobycia władzy.

Prawie żadna z sekt totalitarnych nie uważa za swój główny cel werbowanie na ulicach nowych członków, co wszyscy widzimy. To werbowanie jest potrzebne sekciarzom przede wszystkim w tym celu, żeby zdobywać nowych adeptów i kanalizować ich energię. Kierownictwo każdej

² Mowa o rosyjskim malarzu Mikołaju Rerichu (1874-1947) i jego żonie Marii (1879-1955), wyznawcach praktyk okultystycznych.

³ Gięorgij Gurdżijew (1877-1949), Ormianin pochodzący z imperium rosyjskiego, popularny w dekadentkich kręgach początku XX w., później wyemigrował i żył otoczony przez ubóstwiających go adeptów. Zmarł pod Paryżem.

sekty dobrze wie, że werbowanie nowych członków na ulicach nie przyniesie im globalnego wzrostu ilości adeptów. Dlatego głównym celem sekt jest zdobycie tych pozycji, które pomogą im narzucić swoją organizację i swoją naukę jakiemuś rejonowi, krajowi, światu.

Aktualnie Rosja jest klasycznym przykładem tego, jak sekciarze mogą pracować w sprzyjających im warunkach. Być może, istnieje porozumienie między dominującymi sektami (Kościół Zjednoczenia, założony przez Moona, scjentolodzy, ruch Hare Kriszna, jehowici i inni) o podziale stref wpływów: na przykład Kościół Zjednoczenia pracuje w sferze wykształcenia, scjentolodzy rwą się do przemysłu wojennego i struktur administracyjnych, ruch Hare Kriszna nawiązuje kontakty z przemysłem żywnościowym i farmaceutycznym, „Kościół Chrystusa” działa wśród młodzieży w szkołach technicznych. Każda sekta dąży do zdobycia „stanowisk dowodzenia”. Jeśli scjentolodzy podporządkują sobie dyrektora fabryki, to wszyscy robotnicy są w ich rękach: z góry łatwiej jest narzucić swój system. Jeśli Kościół Zjednoczenia nawróci nauczycielkę, to ona poprowadzi do nich całą klasę. Francuska grupa telewizyjna, która odwiedziła jedną z moskiewskich szkół, przygotowała reportaż o nauczycielce należącej do Kościoła Zjednoczenia, która z naiwną pychą informowała, że z 60 uczniów po roku pracy z nimi 20 zaczęło regularnie uczęszczać na zebrania modlitewne „Kościoła Zjednoczenia”.

Wydaje się, że silna piramidalna struktura większości sekt totalitarnych jest piekielną parodią normalnej dla Kościoła zasady hierarchizmu, a ich dążenie do panowania nad światem – chrześcijańskiego uniwersalizmu.

3. Metoda

Metodą jest to, co lidera czyni liderem. To ten jego wynalazek, od którego zaczyna on zdobywanie świata. Metoda powinna być prosta, łatwa do zrozumienia, wszystko ogarniająca, ale równocześnie klucze do niej powinny zawsze znajdować się w rękach grupy lub organizacji. Metoda ta nigdy nie jest przekazywana do końca, nie można jej stosować poza organizacją, poza organizacją ona nie jest stosowana i nie jest powtarzana.

Jeśli chodzi o prostotę i przystępność, to w tym wypadku wszystko jest zrozumiałe: żyjemy w wieku instrukcji, w których wszystko zostało

opisane. Na przykład, człowiek kupuje mały pakiecik i zgodnie z instrukcją otwiera go, wsypuje zawartość do szklanki, wlewa wody i pije napój „Rajska rozkosz”. Nazywa się to „tajemnicą”: „Po prostu wlej wodę”. Można także mówić o „rozpuszczalnej religijności”. Każda sekta proponuje takie same proste instrukcje, takie same proste recepty: przyjdźcie do nas, nauczymy was robić to i to, a wy osiągniecie... Co? Tutaj zaczyna się metoda każdej sekty, jej ogromna działalność. Proszę wziąć dowolną ulotkę sekciarską, a przeczytamy (jak to było, na przykład, w sekcie „Ananda Marga”), że członkostwo w sekcie poprawia zdrowie, zwiększa inteligencję, przynosi sukcesy, uczy lewitacji (fruwania w powietrzu), doprowadza do stanu nieprawdopodobnej szczęśliwości, pozwala osiągnąć zbawienie...

Inny charakterystyczny przykład. Wielu słyszało o sekcie „Medytacja transcendentálna” (MT). Sekta ta posiada w podmoskiewskim Szczelkowie, a także w Omsku i w Irkucku (prawdopodobnie również w innych miejscowościach) piekarnie, w których wypieka się ofiarne wyroby, które ludzie spożywają, w ogóle tego nie podejrzewając. Reklama należąca do sekty „Uniwersytetu Maharishi” jest publikowana w środkach masowej informacji.

Przedstawiciele tej sekty mówią, że nie mają odniesienia do religii, że medytacja transcendentálna jest naukowo udowodnioną metodą, pokazują mnóstwo grafików i schematów (co w Rosji odnosi szczególnie sukcesy) i uczą powtarzania określonej mantry – wyraz lub kilka wyrazów – po około 20 minut rano i wieczorem. Ma to spowodować poprawę zdrowia, polepszenie zdolności intelektualnych, sukcesy w pracy. Jeśli w każdej fabryce będzie rano i wieczorem medytować 20 procent pracowników, to produkcja zwiększy się wielokrotnie. Jeśli będzie medytować 10-15 procent mieszkańców miasta, to zniknie przestępczość i zacznie się rozkwit, a jeśli medytacja rozprzestrzeni się na cały kraj, to będzie on miał tak niezwykłe siły zbrojne, że nikt nigdy na niego nie napadnie, a jeśli będzie medytować cały świat, to zapanuje wieczny pokój i zgoda... Jak widać, obiecana przez sektę metoda ogarnia absolutnie wszystko...

Jako kuriozum historyczne zacytujmy kilka przykładów „pozytywnego” wpływu MT. Kiedy sekta pojawiła się na Filipinach, to najpierw miał tam miejsce katastrofalny wybuch wulkanu, a potem usunięto prezydenta Marcosa. Kiedy MT zaczęła działać w Iranie, miała tam miejsce

rewolucja, usunięto szacha i pojawiła się „republika islamska”, która natychmiast zakazała działalności MT.

Metoda scjentologiczna też początkowo wydaje się bardzo prostą. Według nauki Rona Hubbarda (1911-1986), w ciągu naszego życia na duszę nakładają się pewne negatywne odbicia – engramy (urazy). To one są źródłem wszystkich naszych nieprzyjemności w życiu: przeziębiles się – znaczy to, że działa jakaś engrama, jakieś nieświadome nieprzyjemne wrażenie; pokłóciłeś się z żoną – też engrama. I tak bez końca. Te engramy należy koniecznie usunąć, a człowiek stanie się autentycznym supermanem, będzie odnosił sukcesy, będzie zdrowy, będzie miał nieprawdopodobne siły fizyczne – wszystko, co tylko chcecie.

Klucz do metody pozostaje w rękach sekty. Zapisujecie się na pierwszy kurs, który kosztuje – na przykład – 70 dolarów, kończycie kurs, ale okazuje się, że do obiecanych rezultatów jest jeszcze daleko. Mówią wam: to jest dopiero początek, najbardziej interesujące rzeczy są na drugim kursie, który kosztuje odpowiednio więcej. Potem – trzeci kurs, czwarty, piąty, a żaden z nich nie jest bezpłatny. Otrzymujemy coś, jak bez przerwy wisząca przed nosem ośła marchewka, za którą należy ciągle biegać, ale której nie można chwycić. Robi się przykro: pozostaje jeszcze pomedytować lub przejść jeszcze jeden kurs albo przyprowadzić do sekty tylu to nowych członków – przecież tyle już przeszedłem... Czy ja, który tyle już w to włożyłem, porzucę to dzieło przed samym finałem, kiedy mogę zdobyć wszystko? Przy pomocy takiej metody adept jest mocno trzymany na smyczy.

4. „Rozdarcie ezoteryczne”

Przy wstępowaniu do sekty, przy werbowaniu człowiekowi nigdy nie mówi się o autentycznej nauce sekty, o tym, co będzie potem. Na przykład, MT przeprowadza bezpłatną lekcję wprowadzającą o swojej „metodzie naukowej”, niezwiązanej z religią. Potem okazuje się, że można zapisać się na płatne kursy. Człowiek płaci, a jemu mówią, że należy przyjść w określone miejsce i przynieść ze sobą białą chustę, jakiś okrągły owoc (jabłko lub pomarańczę) i kwiatek. Człowiek przychodzi i przynosi to wszystko. Zostaje wprowadzony do ciemnego pokoju, w którym znajduje się coś w rodzaju ołtarza, na którym stoi portret hinduskiego guru, palą się świece. Od zaproszonego przejmuje się chustę, rozściela

przed portretem i kładzie na niej owoc, w ręce ma trzymać kwiatek. Instruktor mówi, że teraz odbędzie się mała ceremonia etniczna, związana z ludowym folklorem Indii – przecież guru pochodzi z Indii – i zaczyna czytać tekst napisany w sanskrycie, co zaproszony nie jest w stanie zrozumieć. Ten tekst – to modlitwa skierowana do guru. To, co przyniósł człowiek, jest ofiarą dla guru. W ten sposób, nawet tego nie podejrzewając, bierze on udział w pogańskim złożeniu ofiary.

W każdej tradycji religijnej istnieje określona poza modlitewna: katolicy składają ręce przed sobą, prawosławni kapłani wznoszą ręce, natomiast hindusi modlą się trzymając w ręce kwiatek. Jednak zaproszonemu człowiekowi nikt o tym nic nie mówi i on, nie uświadamiając sobie tego, co robi, stoi w odpowiedniej pozycji modlitewnej, biorąc tym samym udział w modlitwie do bożka. Potem instruktor klęka i mówi: „Proszę podejść do mnie, a powiem waszą osobistą mantrę, której nikt, poza wami, nie będzie znał”. Człowiek nachyla się, a instruktor cicho szepcze słowa, tak cicho, że trzeba też uklęknąć i dosłownie przyłgnąć uchem do jego warg...

Nowy adept otrzymuje mantrę i dowiadyuje się, że jest to straszna tajemnica, że jeśli wypowie ją w obecności innych osób, to będzie miała miejsce jakaś straszna katastrofa. Oznacza to, że ludzi trzyma się w sekcie przy pomocy strachu i zaczyna się od tego, że ich się straszy. Jednak przed przyjściem nikt ich o tym nie uprzedza... Jest to przykład „rozdarcia ezoterycznego”, to znaczy w istocie kłamstwa, kiedy mówi się i obiecuje jedno, a w istocie otrzymuje się coś zupełnie innego.

Jeśli chodzi o mantry, to najśmieszniejsze jest to, że nie ma w nich nic tajemniczego: są one rozdawane według określonej tablicy, w zależności od wieku, w którym wstępuje się do sekty. Na adepta bardzo dobrze działa, jeśli zapyta się go w jakim wieku wstąpił do sekty, a następnie głośno powie jego mantrę. Często sekciarze z tego powodu wpadają w szok: okazuje się, że to, co uważali za straszną tajemnicę, jest powszechnie znane.

„Rozdarcie ezoteryczne” występuje także podczas werbowania do sekty Moona. Zwracając się do ludzi na ulicach sekciarze z zasady mówią, że nie są organizacją religijną, a młodzieżową, studencką. Głównym ich celem jest doprowadzenie młodzieży na dwudniowe seminarium, a potem pozostanie na trzeci i czwarty dzień, ogólnie zatrzymać jak można najdłużej. Po wstępnym zapoznaniu się z sektą sympatyczny człowiek zaprasza was na seminarium poza miastem, w miłym miejscu, w przy-

jemnym towarzystwie. Można się tam dowiedzieć, że wszyscy są młodymi idealistami i po prostu zbierają się, aby porozmawiać o różnych rzeczach – o tym, jak lepiej urządzić świat, jak pomóc biednym, jak umocnić rodzinę.

Po przyjeździe na seminarium człowiek początkowo nic nie słyszy o religii jako takiej – jedynie niekończący się potok ogólnikowych fraz. Ale oto pojawiają się mgliste wspomnienia o ludziach, którzy głoszą coś godniejszego i o tym, że ci ludzie nie bywają tradycyjnymi, a my wrogo odnosimy się do wszystkiego, co nam wydaje się nietradycyjne, przywykliśmy do dawnych wartości i często bezsensownie je kontynuujemy. Jeśli jednak spojrzeć świeżym spojrzeniem, to okaże się, że właśnie tego nam brakowało. Czyż nie lepiej więc zrezygnować z tego, co stare, aby lepiej przyjąć to, co nowe, świeże, rozumne...

A dalej możliwe są różne warianty. Teraz, kiedy imię Moona stało się zbyt znane w świecie, sekciarze zwykle starają się, żeby nowy adept jak można najdłużej nie domyślił się, że trafił do sekty Moona. Póki w Rosji nie bardzo wiadano, kim jest Moon, działała następująca metoda: sekciarze jakby przypadkowo mówili, że jest wspaniały kaznodzieja Moon, chrześcijanin, który zwraca się do wszystkich. Potem, gdy człowiek połykał ten haczyk, przekonywano go, żeby pozostał na następnym seminarium (już pięciodniowe), gdzie go stopniowo przekonywano, że właściwie czcigodny Moon nie jest zwyczajnym kaznodzieją. On jest reformatorem, chce zmienić świat, zreformować pewne przestarzałe rzeczy w chrześcijaństwie.

Zalóżmy, że człowiek też to „przełknął”. Wtedy jest przekonywany, żeby pozostał na dwutygodniowe seminarium, na którym stopniowo będzie informowany, że czcigodny Moon jest kimś więcej, niż reformatorem, on jest prorokiem. Na przykład, jak Eliasz lub Elizeusz. Urodził się na Wschodzie, jak zapowiada Biblia. Podczas miesięcznego seminarium adept usłyszy słowo „mesjasz”. Powiedzą mu: „Kim jest ‘mesjasz’? Przecież Chrystus był Mesjaszem – no i cóż? Miał kontakty z różnymi biedakami, jeździł na osle, sam był biedny i ostatecznie pozwolił się ukrzyżować. A autentyczny mesjasz powinien jeździć ‘mercedesem’, latać ‘boeingiem’, spotykać się z prezydentami!” Tu pojawia się postać Moona w całej jego wielkości, ale człowiek tak już odwyknął od krytycznego myślenia, że nie jest w stanie właściwie odnieść się do takich stwierdzeń. Właśnie to jest „rozdarcie ezoteryczne”: zostaliście zaproszeni do jednej

organizacji, a znaleźliście się w drugiej.

To samo ma miejsce u scjentologów. Klient przechodzi wszystkie seminaria dla oczyszczenia swoich engram, przypomina sobie wszystko, co tylko można sobie przypomnieć z całego życia (przy czym jest przekonywany, że nie jest to organizacja religijna, a psychologiczna). Pomimo tego nie następuje błogosławiona jasność i czystość, a wtedy scjentolodzy mówią: „A więc gdy wasza mama była w ciąży z wami, mieliście dużo bolesnych wspomnień. Będziemy je przypominać!”. Człowiek zaczyna „przypominać”, co z nim się działo, gdy był w łonie matki. Następnie mówią mu: „A moment poczęcia? Strasznie bolesna sprawa! Proszę sobie przypomnieć!”. On „przypomina” sobie. W końcu pada pytanie: „A co było w poprzednim życiu? Przecież jesteście thetanem (quasi boskie duchy) i w nieskończonej ilości poprzednich wcieleń wcielaliście się w różne ciała. Przypomnijcie sobie!”. Okazuje się, że jeśli boli was szyja, to dlatego, że w poprzednim wcieleniu zostaliście powieszeni...

Przypomnieliście sobie wszystko, zapłaciliście (dopusćmy) wiele tysięcy dolarów i doszliście do wyjątkowo sekretnych kursów działających thetanów (aktualnie obejmują one osiem stopni i są opracowywane nowe). Ci, którzy dojdą do trzeciego stopnia, dowiedzą się, że wiele milionów lat temu w naszej galaktyce istniała potężna cywilizacja międzyplanetarna. Jej władca, zły książę Ksenia, związał wszystkich thetanów w pęczki, umieścił ich w wulkanach na ziemi, rozrywał atakami jądrowymi, przekazał im wszelkie możliwe engramy. Chociaż scjentolodzy na początku indoktrynacji twierdzą, że można wyznawać każdą religię, w tym także Prawosławie, i być scjentologiem, to jedną ze szkodliwych engram, których należy się pozbyć, jest chrześcijaństwo. Pęczki thetanów żyją teraz w każdym ciele, dlatego w celu oczyszczenia się należy wypędzić z siebie miliony thetanów, ale nie wszystkie od razu, a jednego po drugim...

A na ósmym poziomie działających thetanów zostanie przeczytane list Hubbarda, w którym on informuje, że jest antychrystem, i jeśli będziemy w stanie osiągnąć cel, i oczyścić całą planetę, to lądowanie złych mieszkańców innych planet, co Biblia nazywa powtórny przyjściem, zostanie powstrzymane⁴. Wtedy też scjentolodzy dowiadują się, że promienie wychodzące z krzyża scjentologów w istocie nie są promieniami,

⁴ W latach 1995-1996 list ten był rozpowszechniany w internecie.

a przekreślonym krzyżem. To wszystko ma jednak miejsce później, kiedy nic nie podejrzewający człowiek dostatecznie „wsiąknie” w sektę. Jest to jeszcze jedna ilustracja tego, co nazywa się „rozdarciem ezoterycznym”.

Ludzie, którzy werbują na ulicach, kłamią w pełni świadomie, ale uważają, że postępują tak ze względu na nasze dobro. Sam Moon nazwał to „niebiańskim oszustwem”. W tym celu, żebyście dali pieniądze sekcie, zostaniecie oszukani: powiedzą – na przykład – że pieniądze pójdą na pomoc dla głodnych w Afryce lub na podobne akcje. W istocie wasze pieniądze zostaną przekazane organizacji Moona i nikomu więcej. Jednak ten, kto poprzez oszustwo wyłudził od was pieniądze, jest przekonany, że dzięki temu zdobyliście szansę na zbawienie, więc jest pożyteczne, żebyście zostali oszukani. A jeśli przez oszustwo uda się was doprowadzić do organizacji – tym lepiej dla was.

Wielu byłych członków sekt opowiada, że początkowo denerwowali się, gdy ostatecznie okazało się to oszustwo: dlaczego ukrywaliście, że jesteście z sekty Moona? Im odpowiadano: „To dla waszego dobra. Mieiliście mózg zatruty (na przykład przez złą prasę) i nie byliście zdolni do percypowania informacji. Teraz rozumiecie, że zrobiliśmy to dla waszego dobra?”. W istocie w tej tyradzie jest tylko jeden sens: cel usprawiedliwia środki.

Przetłumaczył ks. Henryk Paprocki